

Słów kilka od Autora.

Jest to początek mojej twórczości i dopiero zaczynam szlifować umiejętności pisania. Jeśli przeczytasz to co napisałem to proszę, napisz swoje przemyślenia, bym wiedział nad czym popracować i co poprawić. – [arkadiuszm36@gmail.com](mailto:arkadiuszm36@gmail.com)

Miłego czytania ;)

## OSTRZA BARUUKA

Fardengard mimo wczesnej pory, tętnił życiem ulicznym. Liczni kupcy przybywający z innych miast, mieszkańcy szukający unikalnych towarów, czy też złodziejaszki czekające na okazję by skraść mieszek ze złotem, przebijali się przez tłum i wchodziłi w najmniejsze uliczki miasta. Baruuk stał przed wejściem do swojej ulubionej karczmy o nazwie „Podpiwek Księżycowy”, gdzie serwowano w jego opinii najlepsze piwo jakie kiedykolwiek pił. Kilka kroków od niego stała Amira. Młoda atrakcyjna dziewczyna o kruczo czarnych włosach i jasnej skórze. Była członkinią jego grupy od dwóch lat, lecz nadal była dla niego zagadką. Nie wiedział nawet skąd pochodziła. Wielokrotnie próbował ją o to zapytać, ale jakąkolwiek przeszłość miała, zostawiała ją dla siebie. Mimo swojej drobnej budowy, była jednak najlepszą wojowniczką jaką spotkał, co zaowocowało tym, że uczynił z niej swoją prawą rękę. Wielu krytykowało tą decyzję, pytając „Jak to możliwe że potężny ork, uważa wątłą kobietę za równą sobie?”. Lecz on zawsze z uśmiechem odpowiadał, że darzy ją takim zaufaniem, że jest pewny, że pokona każdego z kim stanie do walki. Czasami kończyło się pojedynkami, z urażonymi wojownikami, które wygrywała, ale na ogół kończyło się na kolejce piwa i bezkrwawym zakończeniu sporu.

-Komu się tak przyglądasz ? – Spytał dziewczynę, widząc na jej twarzy skupienie.

-W tłumie zobaczyłam kandydata do naszej grupy. Jest młody, ale wygląda na pewnego siebie. Posiada miecz z inskrypcją Wilczego Bractwa, ale nie wygląda na jego członka.

-Od wielu lat nikt ich nie widział. Możliwe że zmienili ubiór, by ich nie poznano.

-Nie sądzę by tak było. Myślę jednak że powinniśmy mu się przyjrzeć.

-Zawsze miałeś dobry osąd. Sprawdźmy go więc.

-Zaraz będzie ku temu okazja, bo właśnie jeden ze złodziei ukradł mu mieszek ze złotem. – Powiedziała i weszła w tłum, kierując się tam gdzie uciekł złodziej.

\* \* \* \*

Gdy tylko Victor przekroczył bram, od razu poczuł delikatną morską bryzę na twarzy i miły zapach unoszący się w mieście. Latarnie oświetlały kamienne domy a wąskie ulice, mimo

wczesnej pory już tętniły życiem. Mijając jedną z alejek widział panny do towarzystwa, zachęcające do zabawy i odwiedzenia przybytku rozkoszy. Widział też żebraków starających się wyłudzić monetę od odwiedzających miasto osób jak też i kupców, próbujący sprzedać rzadkie towary, łasym na nowości mieszkańcom. Jego wzrok jednak, najbardziej przykuła piękną dziewczyna, stojącą przy gospodzie i obserwującą tłum przemierzający drogę. Jej widok, przyprawił go o szybsze bicie serca, a jej twarz budziła podziw i pożądanie. Nie był jednak w stanie dalej się przyglądać, bo przechodzący obok mężczyzna zabrał mu mieszek z monetami i popędził w jedną z alejek. Victor nie zamierzał jednak pozwolić mu uciec i zaczął gonić złodzieja w wąskim przejściu.

-Daje Ci ostatnią szansę na oddanie moich pieniędzy! – Krzyknął do złodzieja.

-A jak nie oddam to co ? – Odparł z drwiącym śmiechem.

-Matka będzie miała problem by zidentyfikować twoje zwłoki.

-Nigdy jej nie znałem, więc daremny twój wysiłek.

-Patrząc na Twoją twarz to nie dziwię się że Cię porzuciła zaraz po urodzeniu. Wstydem było by pokazywać się z tobą.

Komentarz lekko zabolął złodzieja, który zatrzymał się i odwrócił, by wymierzyć cios Victorowi. Ten jednak przewidział ruch ręki i odskoczył na bok pozwalając by ręka przeciwnika go minęła a następnie uderzył w nią, zadając silny ból. Złodziej złapał się za rękę i upuścił mieszek z monetami. Victor podniósł go i zadał kolejny cios przeciwnikowi, który powalił go na ziemię.

-Masz silną rękę. W dzisiejszych czasach takich ludzi się ceni. – Odparł postawny Ork o oliwkowej cerze i czarnych oczach. – Jeśli szukasz pracy, to właśnie ją znalazłeś.

-Zanim zaczniemy rozmawiać, powinieneś się przedstawić. A jeśli ta praca, to napadanie na ludzi i bójkę, to dziękuję ale nie jestem zainteresowany.

-Wybacz Baruukowi jego maniery. Lecz nie został odpowiednio wychowany. Jestem Amira, jego prawa ręka. – Odpowiedziała dziewczyna wyłaniająca się zza pleców Orka. Była to ta sama dziewczyna, której chwilę wcześniej się przyglądał.

-Jesteśmy najemnikami i wykonujemy zlecenia w zamian za złoto. Szukamy odpowiednich talentów, takich jak Twój do walki i oferujemy pracę oraz dobre zarobki, w zamian za przyłączenie się do naszej grupy. – Dodał Baruuk.

-A skąd pomysł że jestem tym zainteresowany?.

-Widać po Twoich oczach że lubisz walczyć. U nas możesz zaspokoić tę rządze a także zrobić wiele dobrego.

-Dobrego? Jako najemnik?. Dobrze sobie. Pewnie często napadacie na bezbronnych albo niewinnych, jeśli pracodawca tego wymaga. – Skomentował, krzyżując ręce.

-Kaźde zlecenie analizujemy i nie wyrządzamy krzywdy tym, którzy na to nie zasłużyli. Wbrew pozorom mamy swój kodeks honorowy. Ty za to wyglądasz na takiego, który przed

czymś ucieka. My nie pytamy o przeszłość. Chętnie przyjmimy Cię w nasze szeregi i uczynimy bratem.

-Musiałbym przemyśleć tą propozycję, a teraz jestem zbyt zmęczony na to.

-Jeśli się namyślisz, znajdziesz nas w karczmie „Podpiwek księżycowy”.

-A teraz wybaczcie ale idę w swoją stronę. Zjawie się wieczorem jeśli się namyśle.

Victor skinął głową i oddalił się od Amiry i Baruuka. W głowie miał wewnętrzną walkę między tym by się zgodzić a tym by ich olać. Z jednej jednak strony, ciekawiło go bycie najemnikiem. Może to nie żeglowanie po oceanach, ale też dochodowy interes z adrenaliną. Najpierw jednak znajdzie miejsce do spania, po nocnej podróży i przemyśli wszystko.

\* \* \* \*

-Myślisz że się zjawi? – Spytał Amirę, Baruuk. Gdy wziął łyk piwa, siedząc w rogu sali.

-W jego oczach było widać zainteresowanie. Niedługo tutaj przyjdzie.

-Czy naprawdę potrzebny nam kolejny zagubiony wędrowiec? Nasza grupa liczy już dziesięć osób i nie sądzę by potrzebni byli nam kolejni członkowie. – Dodał Samih, przysiadając się do stolika.

-Dobrze wiesz że czasami nasza liczba jest za mała by wykonać zadanie. Nie rekrutujemy masowo, a jedynie dopieramy co jakiś czas nowy talent. – Odparł z Irytacją Baruuk, kładąc pusty kufel piwa na stół.

-Ja tylko wyrażam moje zdanie. Nie podważam twojego dowodzenia. – Sprostował Samih i cofnął się do baru, po następną kolejkę dla swojego dowódcy.

Amira co jakiś czas zwracała uwagę na drzwi, w nadziei że Victor się w nich pojawi. Czuła że zdobyła jego zainteresowanie i pojawi się, nawet jeśli ona będzie jedynym powodem, dla dołączenia do grupy. Jej rozmyślenia przerwał jednak starzec, który przysiadł się do stolika. Jego długie siwe włosy sięgały do pomarszczonej brody. Oczy ciemne jak noc, potrafiły wywołać ciarki na plecach. Ściągnął kaptur i zanim Baruuk zdołał coś powiedzieć, nieznajomy zabrał głos.

-Czy mam przyjemność z niepokonanym Baruukiem i jego ostrzami?.

-Na początek mógłbyś się przedstawić starcze, zanim zadasz pytanie. – Wtrącił się Jazakier, siedzący po lewej stronie Baruuka.

-Nazywam się Istaner. Przybywam na polecenie mojego mistrza Galeciusa. Poszukuje on Ostrzy Baruuka, by wykonali dla niego dość trudne zadanie. Na wyspie Kostos, leży pochowany rycerz zwany Fardes. Był on członkiem Wilczego Bractwa, który dopuścił się kradzieży, pewnego naszyjnika należącego do rodziny mojego Pana od pokoleń. Dopiero teraz udało mu się ustalić miejsce pochówku i chciałby odzyskać swoją własność.

-I potrzebuje nas, byśmy tam dotarli?. Nie może sam tam wyruszyć?.

-Wyspa Kostos od wieków jest opisywana jako wyspa pełna zła. W jej mrokach czają się bestie, które zwykłego śmiertelnika są w stanie zabić jednym ruchem ręki.

-I my mamy zaryzykować swoje życie i zdobyć ten naszyjnik dla niego?.

-Mój Pan sownie was wynagrodzi jeśli zgodzicie się mu pomóc. Z waszymi zdolnościami, poradzicie sobie z czekającym tam zagrożeniem.

-O jakiej zapłacie mówimy?. – Dopytywał, wyraźnie zainteresowany Yarnick.

-6 Tysięcy złotych monet jest w stanie wam zapłacić, jeśli dostarczycie mu naszyjnik.

-Baruuk, to więcej niż zarobimy przez rok, a nasz skarbiec podupada ostatni.

-Wiem Yarnick, ale taka wyprawa jest niebezpieczna. Nie każdy z nas może z niej wrócić. – Odparł Baruuk, a w jego głosie było słychać nutkę zastanowienia.

-W takim razie głosujmy – Wtrącił się Samih, kładąc piwo przed Orkiem.

-Kto jest za, niech podniesie rękę – Powiedział Baruuk i rozejrzał się po swoich towarzyszach. W tym samym momencie siedem rąk powędrowało w górę. Baruuk wstrzymał się od głosu, a Amira i Jazakier nie popierali tej wyprawy. Jednak wśród Ostrzy panowała demokracja i liczył się głos większości.

-Widzę że moi ludzie są za tym by ruszyć na wyprawę, więc zrekrutowałeś Ostrza.

Istaner wyglądał na zadowolonego i wyciągnął z kieszeni płaszcza mapę z zaznaczoną wyspą i miejscem gdzie został pochowany rycerz. Wyciągnął też worek z setką monet i podał go Baruukowi jako wstęp do zapłaty. W tym samym momencie przy stoliku zatrzymał się Victor.

\* \* \* \*

Po zmroku w porcie panował mały ruch i tylko nieliczne statki przygotowywały się do podróży. Takim też statkiem było „Ostrze Wody” którym pływali najemnicy Baruuka. Ork miał w zwyczaju nazywania wszystkiego od nazwy swojej grupy, więc nikogo nie dziwiła nazwa statku. Każdy z członków grupy pomagał przy załadunku, dzięki czemu całe zapasy jakie mieli zabrać, dość szybko znalazły się na pokładzie. Victor był zachwycony swoją pierwszą podróżą morską, ale podzielał obawy Amiry, co do celu ich podróży. Ojciec opowiadał mu kiedyś o tej wyspie i o zagrożeniu jakie tam się znajduje. Dawniej wielu członków Wilczego Bractwa, przechodziło tam test, który był zakończeniem ich szkolenia. Zdarzało się, że niektórzy z kandydatów nie wracali już z wyspy. Jednak fakt że nie jedzie tam sam, a z dziesięcioma świetnie wyszkolonymi towarzyszami, sprawiał, że zapominał o historyjce ojca i skupiał się na tym, by nie zawieść nikogo gdy już tam się znajdą.

-Zazwyczaj mamy przyjęcie powitalne na cześć nowego członka drużyny, ale tym razem musimy odłożyć to w czasie, póki nie wrócimy. – Powiedział Baruuk, klepiąc Victora po ramieniu.

-Jakoś to przeżyję. – Odparł z uśmiechem. – Daleko jest ta wyspa?

-Czekają nas dwa dni na morzu. Mam nadzieje że dotrzemy za dnia, bo nocą nie chciałbym tam wędrować.

-Racja. Za dnia tam jest niebezpiecznie a co dopiero nocą.

Kończąc zdanie, Victor wszedł pod pokład i poszukał dla siebie miejsca do spania. Baruuk ustawił się za sterem i gdy wszystko było już gotowe, kazał podnieść żagle i wyprowadził statek z portu. „Ostrze Wody” Może nie było wielkim statkiem, ale na ich potrzeby wystarczał. Do obsługi statku potrzeba było aż trzech osób, więc mogli na zmianę odpoczywać. Światła Fardengardu powoli zaczynały znikać za horyzontem, a morskie fale kołysały statkiem, niczym piórem na wietrze I tylko nieliczne gwiazdy oświetlały im drogę.

-Nadal uważam że to zły pomysł. – Odezwał się Jazakier, podchodząc do Baruuka.

-Zawsze byłeś sceptyczny co do naszych wypraw. Nie wiem co czeka nas po dotarciu do wyspy, ale wiem że ten budżet wystarczy nam na kilka tygodni odpoczynku.

-Właśnie. 6 Tysięcy monet. Czy już sam fakt tej sumy nie wydaje Ci się podejrzany?.

-Może to jakiś lord który dorobił się fortuny. Co ma być to będzie przyjacielu.

-Uspokoję się, jak wrócimy cało z wyprawy i zapłata naprawdę będzie prawdziwa.

-Za dużo o tym myślisz. Połóż się i odpocznij. Jutro sprawdzimy nowego w szermierce.

-Miejmy nadzieje że na coś nam się przyda. – Zakończył Jazakier i szedł pod pokład. Jazakier miał około 30 lat i był średniego wzrostu. Jego długie czarne włosy częściowo zasłaniały blizny które pokrywały jego twarz. Z Baruukiem współpracował od dziesięciu lat, przez ten czas wyrastając na ważnego członka grupy. Był równie ważny w szeregach jak Amira, co skutkowało tym że jego zdanie miało znaczenie u dowódcy. Natomiast doskonałe umiejętności szermiercze, sprawiały że nie miał sobie równych w walce, wśród „Ostrzy”.

Baruuk przez moment obserwował morskie fale, uderzające o kadłub i maleńkie światełka morskich duchów, strzegących bezpieczeństwa marynarzy. Odetchnął spokojnie i wyciągnął fajkę z kieszeni, która towarzyszyła mu przy każdej morskiej podróży, sprawiając że czuł się odprężony i nie działały na niego trudy podróży.

\* \* \* \*

Z samego rana Amirę obudził dźwięk uderzanych o siebie mieczy. Podniosła się ze swojego hamaku zawieszzonego między dwiema belkami pod pokładem i weszła po schodach do góry. Na samym środku okrętu walczyli na miecze Victor i Adarnus. Chociaż z początku dziewczyna

myślała, że doszło między nimi do sprzeczki, to szybko zauważyła, że jest to po prostu test sprawnościowy dla nowego rekruta. Za nimi stał Jazakier, który przyglądał się całemu starciu.

-Dzień dobry. Postanowiłaś obejrzeć pojedynek? – Zawołał Fariades, który aktualnie zastępował Baruuka za sterem okrętu.

-W pierwszej chwili myślałam że to naprawdę. Adarnus często miał spięcia z nowymi rekrutami i nie zawsze kończyło się dobrze.

-Tym razem możesz być spokojna. Wygląda na to że się polubili.

-Dopóki któryś nie trafi mieczem drugiego.

-Marudzisz Amira. Zawsze możesz sama stanąć do treningowej walki.

-Żebyś wiedział że to zrobię. – Odparła z irytacją i stanęła obok Jazakiera. – Walczę ze zwycięzcą – Zawołała

-Obstawiam że będzie to Adarnus. – Wtrącił Jazakier

-Ja głosuję na świeżość Victora.

Adarnus coraz bardziej szarżował na nowego rekruta, Victor bronił się i wyprowadzał kontry, lecz nie próbował zranić przeciwnika. Adarnus jednak miał inne plany i wyczekał na odpowiedni ruch, minął Victora i uderzył go pięścią w tył głowy.

-W tym momencie było by po Tobie. – Odparł z uśmiechem.

-Pojedynek się nie skończył. – Odparł Victor, z impetem uderzając w miecz Adarnusa a następnie, przedstawił swoją pięść, jego twarzy. Adarnus upadł na ziemię łapiąc się za nos a Jazakier i Amira podeszli do pojedynkujących się.

-Mój nos! – Krzyknął Adarnus. – Zabije cię!

-Sam się o to prosiłeś! – Sprostował Victor – Trzeba było grać fair.

Adarnus jak tylko doszedł do siebie, natychmiast rzucił się w kierunku Victora, jednak Jazakier był szybszy i zatrzymał towarzysza.

-Uspokój się, to tylko pojedynek. Tym razem przegrałeś więc odpuść.

-Ten młokos porządnie zaraz oberwie. – Krzyczał, wygrażając pięścią Victorowi.

-Spróbuj szczęścia. Mocny jesteś tylko w gębie.

-Oboje się uspokójcie. Walczyć macie z wrogiem a nie ze sobą! – Odparła podniesionym głosem Amira. – Podajcie sobie ręce i nie chcę widzieć żadnych sporów między wami, rozumiano!. – Adarnus przytaknął, ale nie podał ręki Victorowi. Skomentował tylko sytuację pod nosem, odwrócił się i poszedł na rufę statku. Victor, schował miecz i usiadł na skrzyni obok, rozmasowując bolącą jeszcze głowę.

-Adarnus jest dość wybuchowy. Następnym razem uważaj w walce.

-Sam zaczął Amira. Ja mu tylko odpowiedziałem. Nie moja wina że jest taki miękki.

-Następnym razem może mieczem Cię trafić.

-Wtedy ja odpowiem mu tym samym.

-Wolę nie. Już dość naszych poległo w ostatnich latach.

-A ilu was jest teraz ?

-Z Tobą będzie jedenaście. Wszystkich poznałeś po za Alianą. Córką Baruuka.

-Baruuk ma córkę ?

-Ma. Jest ona owocem związku z ludzką kobietą. Przypomina go tylko pod względem koloru skóry i uszu. Pomijając te dwie rzeczy, nie odróżnił byś jej od człowieka.

-To mnie zaskoczyłaś. Wyobrażałem sobie ją jako orka aczkolwiek atrakcyjnego.

-Życie potrafi zaskoczyć. – Odparła zalotnie.

-A gdzie ona teraz jest ?

-Baruuk wysłał ją z misją. Dostał wiadomość od przyjaciela imieniem Karim. Ten potrzebował kogoś do pomocy w poszukiwaniu artefaktu. Baruuk uważał że jego córka będzie najodpowiedniejszą osobą i wysłał ją do niego.

-Wiadomo co to za artefakt?

-Niestety nie. Karim nie chciał tego podać, ze względu na to że wiąże się z tą informacją spore ryzyko.

-Rozumiem. Nie lepiej było wysłać więcej osób?.

-Było by to zbyt ryzykowne i przyciągało by uwagę ludzi. – Odparł Baruuk, wtrącając się w rozmowę. – Jedna osoba może dostać się niepostrzeżenie i zapewnić wsparcie, ale większa grupa zwróci uwagę miejscowych i da powód do plotek.

-Niby racja. Lecz jeśli zagrożenie będzie realne, jedna osoba sobie nie poradzi.

-O to się Victor nie martw. Moja córka jest świetnie wyszkolona i ma w tamtej okolicy przyjaciół, więc poradzi sobie. A teraz dość pogaduszek. Zejdź na dół i pomóż Kerninowi w przygotowaniu posiłku.

\* \* \* \*

Po dwóch dniach podróży, Ostrze Wody, przybiło do niewielkiego pomostu na wyspie Kostos. Słońce zaczynało wschodzić na horyzoncie i pierwsze promienie zaczynały odświeżać wyspę. Niewielki pomost miał lata świetności już za sobą, ale wystarczał by zejść nim bezpiecznie na ląd. Kilkaście metrów od wody, zaczynał się las, dość ciemny i mroczny. Na jego skraju stały ruiny domostwa. Brakowało jednej ściany i większości dachu, a wokół unosił się zamach śmierci. Baruuk wskazał Samihowi i Rafilowi by zbadali budynek i upewnili

się, że nie ma tam zagrożenia. O ile Samih był wysokim postawnym mężczyzną o ciemnej karnacji, to Ralif był krasnoludem liczącym aż 150 cm wzrostu. W pierwszej chwili narzekał na swój przydział, komentując że najlepiej wysłać najmniejszego bo najmniejsza strata. Lecz później obrócił to w żart, chwycił topór i podszedł do budynku. W tym czasie Baruuk i pozostali, przygotowywali sprzęt który zabiorą ze sobą i pożywienie wraz z wodą, które ma starczyć im na całą drogę.

Gdy byli już gotowi, a Samih i Rafil wrócili do grupy, Baruuk zarządził podział na dwie pięcioosobowe grupy, biorąc pod uwagę dwie drogi jakie szły od plaży. Baruuk, Adarnus, Jazakier, Fariades i Kernin, wybrali tę po lewej stronie, a Amira, Victor, Samih, Rafil i Yarnick, skręcili w prawo.

Początkowo trasa tej drugiej grupy przebiegała spokojnie. Drzewa nie zastaniały im drogi, która wiodła prosto, jedynie z kilkoma lekkimi zakrętami. Co jakiś czas mijali też pozostałości dawnej cywilizacji. Samotne kolumny, które kiedyś podtrzymywały sklepienie. Fragmenty ścian z okiennicami. Jak też i drewniane szkielety domów.

-Wygląda na to, że było tutaj kiedyś miasto. Ciekawe co sprawiło, że jest teraz takie opustoszałe. – Zaczął rozmowę Yarnick.

-Od dwóch tysięcy lat ta osada jest pusta. Dawniej znajdowała się tutaj siedziba Lorda, który z wyspy uczynił samodzielne królestwo. Tutaj też według opowieści, zaczęła się wielka wojna między królestwem demonów, a naszym światem. Później wszystko przeniosło się na kontynent i dalej historii pewnie znacie. – Zakończył opowieść Samih.

-Aczkolwiek kilkadziesiąt lat temu, Wilcze Bractwo wysyłało tutaj swoich rekrutów, by przechodzili szkolenie i pokazali jak radzą sobie z zagrożeniami. – Dodał Victor.

-Najważniejsze by umarli nie postanowili nas zabić.

-Nie martw się Rafil. Jesteś na tyle niski że pewnie Cię nawet nie zauważą. – Wtrącił Yarnick. A Rafil zmierzył go wzrokiem i przetaił ręką po ostrzu topora. W tym samym momencie, usłyszeli ruch w krzakach niedaleko nich.

-Co to może być?.

-Podejść tam, to się przekonasz. – Odpowiedział Samihowi, Victor.

-Nie odbiorę Ci tej przyjemności. Możesz iść pierwszy.

Victor nie odpowiedział nic, tylko złapał za miecz i zrobił kilka kroków, w kierunku hałasu. Z każdą chwilą, słyszał nasilający się dźwięk. Cokolwiek to było, wyglądało na to, że nie mogło uwolnić się z krzaków w których się znalazło. Chociaż spodziewał się zagrożenia, któremu będzie musiał zaradzić, to źródłem hałasu okazał się mały królik, który zaplątał łapkę w pnącze. Victor pomógł mu się uwolnić, a jak tylko przeciął więzy, królik popędził co sił w głąb lasu. Zadowolony z siebie wstał i odwrócił się do towarzyszy, lecz drogę zagroził mu wysoki mężczyzna o bladej cerze, czarnych oczach i przekrzywionej szczęce. Tak o to miał przed oczami Drauga, o którym tylko słyszał opowieści. Był to nieumarły wojownik, który swoje życie stracił dawno temu, a za sprawą czarnej magii, wrócił do życia i od tego czasu, atakuje



każdego kogo spotka. Victor czuł że jeśli ten się pojawił, to w pobliżu jest ich na pewno więcej. Nie miał jednak zbyt dużo czasu na reakcję, więc zrobił ruch ręką w której trzymał miecz i pozbawił nieumarłego głowy.

-Mam nadzieje że teraz odnajdziesz spokój.

-Jesteś cały? – Spytała Amira, gdy dotarła do Victora razem z pozostałą trójką.

-Tak, nie zaskoczył mnie on. Lepiej ruszajmy dalej, bo może ich być tutaj więcej.

-Masz rację. Lecz upewnijmy się, czy to czego szukamy, nie znajduje się gdzieś w tych ruinach. – Dodał Samih, wyciągając miecz i przeglądając pozostałości po dawnej cywilizacji.

-To było by za proste, gdybyśmy znaleźli to tak blisko morza. Raczej schował to głębiej, tak by dotarcie do tego było trudne. – Sprostował Victor a reszta grupy go poparła.

-Prowadź w takim razie, skoro wiesz lepiej. – Skwitował Samih i czekał na dalszy ruch.

\* \* \* \*

Baruuk szedł na czele grupy, przecinając gałęzie drzew, które pod wpływem lat, zarosły nad drogą i utrudniały przejście. Z każdym kolejnym ciosem miecza, zagłębiali się w wyspę i mrok który zaczynał ich otaczać. Mimo że nie było jeszcze południa, wyspa stawała się coraz ciemniejsza, Baruuk nie potrafił tego racjonalnie wyjaśnić i obawiał się o to, co może jeszcze się wydarzyć. Jazakier podzielał jego obawy i cały czas trzymał rękę na mieczu, by w razie zagrożenia, nie dać się zaskoczyć i wyprowadzić atak jako pierwszy.

-Martwi mnie ta ciemność. Mam wrażenie, jakby budowala się tylko wokół nas. – Wtrącił Adarnus, rozglądając się dookoła.

-Myślisz że jakaś siła chce nas zwabić w pułapkę?.

-A jest jakieś racjonalne wyjaśnienie tego Baruuk?.

-Nic nie przychodzi mi do głowy.

-Widzicie to światło w oddali?. – Wskazał ręką Kernin. A cała grupa odwróciła się w tym kierunku. – Przypuszczam że, to może być źródło ciemności.

-Nie dowiemy się, jeśli tego nie sprawdzimy. – Oznajmił Baruuk i ruszył w kierunku światła, machając ręką na towarzyszy, by poszli za nim.

-Bałem się że to powie, wolałbym jednak obejść to miejsce. – Skomentował Fariades, kręcąc głową i ruszając za dowódcą, jako ostatni z szeregu.

\* \* \* \*

Kiedy dotarli do źródła światła, zauważyli zakapturzonego mężczyznę, stojącego nad sarkofagiem, oraz jego pięciu nieumarłych sługusów. Baruuk był pewien że, pochowany jest tutaj Fardes, a to co trzymał w ręku mężczyzna, na pewno było tym samym naszyjnikiem po który mieli tutaj przybyć. Ork odwrócił się do swoich towarzyszy a Ci jednocześnie skinęli głowami, na znak że zgadzają się na plan ataku. Baruuk tylko się uśmiechnął i udzielił za pomocą gestów kilka wskazówek. Każdy zaakceptował polecenia i się rozdzielili. W tym czasie mężczyzna stojący przy sarkofagu, podniósł naszyjnik w górę i rozproszył mrok, by przyjrzeć mu się w blasku słońca.

-Nie ładnie jest okradać groby. To przynosi pecha. – Krzyknął Baruuk, zbliżając się do zakapturzonej postaci. Mężczyzna odwrócił się w jego kierunku, a Baruuk zobaczył pod kapturem, czerwone oczy, który blask wywołał w nim uczucie strachu. Nekromanta zaczął mówić w nieznanym języku, obserwując cały czas Baruuka. Zanim jednak dokończył zaklęcie, pojawiła się pozostała czwórka towarzyszy atakując towarzyszące mężczyźnie stwory. Nekromanta dokończył zaklęcie, jednak zamiast w Baruuka, skierował je w Adarnusa, który szarżował na niego. Czerwony promień wystrzelił z rąk nekromanty i uderzył w wojownika, posyłając go na najbliższy kamień. Uderzając w niego, Adarnus, stracił przytomność i upuścił trzymany w ręku miecz. Baruuk zdążył jeszcze krzyknąć w kierunku towarzysza, gdy zimna stał przeszła ciało Adarnusa, pozbawiając go ostatniego oddechu. Jazakier będąc najbliżej, doskoczył i odciął głowę Drauga.

-Zajmijcie się nieumarłymi, nekromanta jest mój!. – Krzyknął Baruuk i ruszył biegiem na zabójcę przyjaciela. Mężczyzna jednak nie zamierzał przegrać tego starcia i posłał kolejny magiczny promień w Baruuka, posyłając go kilka metrów do tyłu. Ork był jednak na tyle potężny, że ten atak nie był w stanie go zabić. Na chwiejących się nogach, podniósł się i skierował miecz na nekromantę. Nie doszło jednak do ataku ani nekromanty ani Baruuka. W trakcie wypowiedzania słów, strzała wystrzelona z kuszy Kernina, przeszła ramię nekromanty, a ten w obawie o swoje życie, otworzył krąg i zniknął, zabierając ze sobą naszyjnik. Baruuk oparł się o swój miecz, by złapać oddech i poszukał wzrokiem Jazakiera.

-Nie żyje. Miecz był zatruty i nic byśmy nie zrobili już dla niego. – Krzyknął, zamykając oczy Adarnusa i kładąc jego dłoń na mieczu. – Cholerny nekromanta. Skąd on się tutaj wziął? – Krzyknął i uderzył pięścią w kamień.

-Powaliłby nas wszystkich bez problemu. Jego oczy płonęły czerwienią. Jestem pewien że to nie był człowiek.

-Nie ważne kim był. Jak znów na niego trafimy, pošlemy go do piekła, gdzie jego miejsce. Nawet jeśli mam przy tym zginąć.

-Spokojnie Kernin. Póki się nie dowiemy z kim mamy do czynienia, może skończyć się tak samo jak teraz, a nawet gorzej.

-Oby druga grupa na niego nie trafiła.

-Skoro zabrał naszyjnik. Pozostaje nam znaleźć resztę grupy i opuścić to miejsce.

-Ja zostaję na wyspie. Jestem pewny że on gdzieś tutaj się znajduje. Znajdę go i zabiję.  
– Skomentował Fariades. – Zabił mi brata, nie puszczę tego płazem.

-Sam sobie z nim nie poradzisz. Znajdźmy resztę grupy i wtedy przeszukamy wyspę. –  
Prosił Baruuk, lecz bezskutecznie. Fariades zerwał z szyi brata rodowy naszyjnik i ruszył w  
ciemność, nie zwracając uwagi na krzyki towarzyszy.

-Mam iść za nim?

-Nie Kernin. Podjął już decyzję. Znajdźmy resztę grupy, a potem zdecydujemy co robić  
dalej. Nie mogę go tutaj zostawić, ale w trójkę nie damy rady nekromancie.

-Zgadzam się. W małej grupie jesteśmy słabi, ale przy większej grupie mamy siłę.  
Martwię się jednak o to czy dasz radę iść. Oberwałeś i krwawisz.

-To nic. Lekkie skaleczenie które nie przeszkadza mi w poruszaniu się. Jak dotrzemy  
do reszty, Samih założy opatrunek i będę jak nowy.

-Skoro tak mówisz. Ruszajmy więc.

\* \* \* \*

-W tej osadzie chyba coś się wydarzyło niedawno. – Zawołała Amira, klękając nad  
zwęglonymi gałęziami, ustawionymi po środku zrujnowanego domostwa.

-Myślisz że ktoś dotarł tutaj przed nami ?

-Tak Rafil. Tutaj są ślady po odpoczynku jednej lub więcej osób.

-Ktokolwiek to jest, jestem przekonany że ma takie same zamiary jak my. – Dodał  
Victor, rozglądając się po domostwie.

-Za domem są ślady butów. Wyglądają na świeże, zrobione dzisiaj.

-Jesteś tego pewien Samih?.

-Tak Amira, mam pewność. Ktokolwiek to był, ma nad nami drobną przemianę.

-Pytanie też, jakie będzie miał zamiary, jeśli trafi na nas.

-Jakiegokolwiek będzie miał, nie poradzi sobie z naszą grupą. – Pewność siebie Rafila  
była do pozazdrosczenia. Amira nie podzielała tego zdania, gdyż nie wiedziała z kim ma do  
czynienia. Ta wyspa mogła być pełna niespodzianek, a każdy mógł być przeciwnikiem, który  
ich tutaj pochowa.

-Jeśli ten ktoś nadal żyje, to znaczy że albo jest dobrym wojownikiem, albo Nieumarli  
są po jego stronie.

-Znaczyło by to Samih, że mamy wielkie kłopoty.

-Zamiast gadać, ruszajmy w dalszą drogę, każde nasze słowo, to jego krok dalej od nas. – Wtrącił Yarnick.

Cała piątka, poszła we wskazane przez Samiha miejsce i powoli ruszyła za nieznajomym. Ziemia była wilgotna, więc ślady zachowały się idealnie, by móc iść ich tropem. Jedynym minusem było to, że nieznajomym poruszał się po zaroślach i z dala od głównej drogi. Samih szedł na przodzie przecierając szlak, odcinając każdą gałąź która blokowała przejście. Samih dysponował dwoma mieczami i doskonale się nimi posługiwał. Victor był pod wrażeniem, lecz mimo to uważał że w walce by go pokonał bez problemu. Głównie myślał o pojedynku w kontekście dobrego wrażenia na Amirze, która bardzo mu się podobała. Pokonując każdego z grupy, zyskał by jej uznanie i kto wie może nawet nawiązali by romans. Dlatego też zawsze starał się być blisko niej. Kto wie, może wkrótce przekroczy granice.

\* \* \* \*

Baruuk łapiąc się za bok, szedł za Jazakierem, który torował drogę. Kernin szedł na końcu, co jakiś czas pomagając Baruukowi w pokonywaniu trudności. Mrok wokół nich zaczynał znikać i robiło się coraz jaśniej. Byli przekonani że im jaśniej tym dalej od tego nekromanty.

-Jak znajdziemy naszą grupę, będzie trzeba ruszyć za nekromantą. Mrok nas do niego zaprowadzi. Jeśli Fariades nie dotrze tam pierwszy.

-Wtedy skończy jak Adarnus. Nie ma on siły Baruuka by przetrwać atak.

-Orkowie są bardziej wytrzymali od ludzi. Dlatego dałem radę. Gdyby jednak Adarnus nie zaatakował go. Ja bym oberwał pierwszy cios i wszyscy byśmy żyli.

-Gdybania. To nie Twoja wina. Prędzej czy później trafił by któregoś z nas. Może nawet więcej nas by zginęło.

-Jeden i drugi niech będzie cicho. Znajdźmy resztę, potem wymienimy poglądy co do sytuacji. – Powiedział zirytowany Kernin.

Wypowiedział słowa w dobrej chwili. Bo po kolejnych kilku krokach, wpadli na pozostałą piątkę grupy. Amira zobaczyła Baruuka, trzymającego się za bok i zamarła na moment. Samih natychmiast za to popędził do przyjaciela, by zająć się raną.

-Co się do cholery stało? Gdzie Adarnus i Fariades? - Zapytała Amira.

-Adarnus nie żyje. Trafiliśmy na silnego nekromantę i jego armię nieumarłych. Fariades ruszył go szukać, by pomścić brata.

-Nie mogliście go powstrzymać?.

-Nie postuchał by ani Baruuka ani Jazakiera a tym bardziej mnie. Był zaślepiony zemstą. Teraz jak jesteśmy wszyscy razem, możemy ruszyć w pościg.

-Ale jak go znajdziemy? Nie wiemy gdzie poszedł.

- Ogarnia go mrok, im ciemniej będzie, tym bliżej będziemy.
- Pewnie to jego ślady widzieliśmy po drodze. Musiał przybyć tutaj wczoraj.
- Jest sam, ale przywołuje nieumarłych, którzy działają, tak jak on chce.
- A to komplikuje sprawę. Bo nie znamy dokładniej liczby.

\* \* \* \*

Fariades pędził co sił, przedzierając się przez zarośla, by odnaleźć zabójcę brata. Ciemność coraz bardziej go spowijała. Na każdym kroku czaiło się niebezpieczeństwo. Adrenalina pracowała w jego żyłach, co tylko zaostrzało jego zmysły. Był gotowy na śmierć, pod warunkiem że zada ostatni cios nekromancie.

Gdy otoczenie zrobiło się czarne jak smoła, dotarł do ruin wieży, w której palił się płomień. Instykt podpowiadał mu że to tutaj, ale zbyt wielu nieumarłych było przed nim i nie dał by rady przejść. Rozejrzał się delikatnie po okolicy, szukając łatwej drogi, lecz ciężko było mu taką znaleźć. Po chwili jednak skupił się na oknie, w którym pojawiła się postać. Zobaczył nekromantę bez kaptura. Jego cera była ciemna, oczy krwisto czerwone a z głowy wyrastało sześć rogów. Ogarnęło go przerażenie. Przecież to nie był człowiek. Zastanawiał się kim on jest. Jednak jego rozważania zostały przerwane przez trzech nieumarłych którzy złapali go i zaczęli prowadzić do wieży.

-Sprawiliście mi dzisiaj trochę kłopotu. Widzę jednak że przyszedłeś sam. Głupie z Twojej strony ale więcej błędów nie popełnisz.

-Kim jesteś dziwaku?. I na co ci ten naszyjnik.

-Naszyjnik jest zbyt cenny, potrzebny mi jeden klejnot z niego. A co do imienia, to zapamiętaj że zginiesz z ręki Tor-Karna. Lorda podziemia i sługę Władcy ciemności.

-I największego idiotę na tym świecie. Myślisz że wygrasz. Sam nie jestem, moi towarzysze mnie pomszczą a Ty trafisz tam skąd przyszedłeś.

-Jesteś żaloszny, mały człowieczku. Twoje marne życie i życie Twoich towarzyszy to za mało by powstrzymać mego pana, ja może zginę ale jest nas więcej. Mamy też sługi na tym świecie, którzy wykonają każde nasze polecenie. Nie pokonacie nas wszystkich.

-Właśnie przyznałeś że jednak zginiesz. Widzisz jak się chce to można.

-Zamilcz. – Zagrzmiął demon i sięgnął po sztylet jaki miał schowany za paskiem. Jego ostrze zrobiło się czerwone i błyskawicznym ruchem wbiło się w ciało Fariadesa. Pozostała grupa widziała to z daleka. Jego Ciało zwiotczało i zrobiło się blade. Dusza która posiadał, podzieliła się na pół i została wessana przez sztylet. Druga połowa ożywiła jego ciało i uczyniła go Draugiem. Istotą, które starał się zabijać.

-Co się teraz stało?.

-Właśnie straciliśmy przyjaciela Amira. – Odparł Kernin.

-Czeka nas ciężka walka. To był zaszczyt walczyć razem z wami. – Odezwał się Baruuk, chwytając za miecz i odwracając się do towarzyszy.

-Jesteś pewien że powinniśmy walczyć?.

-Tak Yarnick. Straciliśmy dwóch towarzyszy z jego ręki. Pora na zemstę. Jeśli teraz odpuścimy, to on zabije więcej osób.

-W takim razie, niech nasz los spełni się za chwilę.

-Amira mogę zamienić z Tobą słowo. – Spytał Victor, łapiąc dziewczynę za rękę.

-Nie może to poczekać?.

-Nie wiem czy przeżyjemy. Dlatego chcę Ci to powiedzieć teraz.

-Porozmawiamy po wszystkim. – Odpowiedziała, całując go w polik. – Masz przeżyć, by powiedzieć mi to co chcesz. – Zakończyła, puszczając zalotnie oko.

Victor tylko pochylił głowę z rozczarowania i zobaczył jak obiekt jego westchnień, wraca do Baruuka by przygotować się do walki. Dał więc za wygraną i złapał za miecz, w momencie gdy Baruuk dał sygnał do ataku. Jeden okrzyk zwrócił uwagę nieumarłych i ich przywódcy.

Tor-Karn spojrział na biegnącą grupę wojowników i ręką wskazał swoim podwładnym kierunek. Sam jednak postanowił pozbyć się części wrogów i wrócił do wierzy by zabrać miecz. W momencie jak wychodził, obok jego głowy przeleciała strzała. Obrócił się w lewo i ujrzał łucznika, przygotowującego kolejną strzałę. Zdołał jednak zbiec po schodach wierzy i wejść w tłum nieumarłych, nacierający na wojowników. Jazakier i Baruuk widząc nekromantę, zaczęli przedzierać się w jego kierunku. Victor od samego początku skupił się na tym, by zapewnić Amirze bezpieczeństwo. Dostrzegł też Rafila i Samiha walczących plecami do siebie, by nikt nie zaskoczył ich od tyłu.

-Jak się trzymasz brachu?.

-Bywało lepiej Samih. Jednak nie zamierzam poddać się bez walki.

-I o to chodzi. Może pozbawia nas życia, ale zabierzemy sporo z nich ze sobą.

-Patrząc na ich liczbę, tylko to nam pozostało.

Yarnick razem z Kerninem trzymali się bocznej flanki i starali się dopaść nekromantę z daleka. Kernin naciągnął cięciwę strzały i szukał celu, a Yarnick starał się osłaniać towarzysza przed atakami nieumarłych. Nie było to jednak łatwe. Nacierało na nich ponad czterdziestu przeciwników i przeżycie graniczyło z cudem. Tor-Karn obserwował wszystko z dystansu i stopniowo zbliżał się do Baruuka. Chwilę później jednak skupił swoją uwagę na dziewczynie, która kładła przeciwników, jednego za drugim. Dla Victora, takie starcie było czymś nowym. Nigdy wcześniej nie miał okazji zmierzyć się z dużą liczbą przeciwników. Był jednak trenowany przez swojego brata Arkadiusza, ucząc się walki na miecze a także wykorzystując warunki otoczenia.

*Trzymając w rękach miecz, stał naprzeciwko swojego brata, przygotowując się na kolejne natarcie. Arkadiusz, absolwent akademii wojskowej Kravionu, korzystając z przepustki, przyjechał do Rogdaruk. Rodzinny*

*dom był dla niego oazą spokoju i chwilą wytchnienia od służby na rzecz Króla. Chociaż od urodzenia był Noderczykiem, to jednak po akademii został wcielony do wojska Kravionu i chcąc nie chcąc, chronił obcego sobie króla. Teraz jednak był w domu i korzystając z okazji, trenował młodszego brata, któremu również marzyła się kariera wojskowa. Victor wykazywał się niezłą zręcznością i siłą. Brakowało mu jednak sprytu i doświadczenia.*

*-Pamiętaj bracie, jeśli zostaniesz wciągnięty w wir walki, korzystaj nie tylko ze swojego uzbrojenia, lecz także z otoczenia. Niejednokrotnie to co cię otacza, może być Twoim największym sojusznikiem.*

*-Jeśli uda mi się dostać do akademii wojskowej, zaskoczę ich niejednokrotnie.*

*-Jeśli przekonasz rodziców. Dobrze wiesz jaka przyszłość Ci zaplanowali.*

*-Taa.... Ambasador w służbie ojczyzny. Najnudniejsze co może być.*

*-Plusem jest to że zwiedzisz różne miejsca.*

*-Zamiast tyle gadać, kontynuujmy ćwiczenia bracie. – Odparł Victor i ruszył do szarży.*

*Arkadiusz zastosował tradycyjną taktykę i ruszył od frontu. Victor jednak zastosował się do sugestii brata i odskoczył na bok, popychając w jego kierunku karton, który leżał obok. Arek potykając się, wyładował na ziemi, a Victor podchodząc do brata, podał mu rękę i z uśmiechem na twarzy triumfował.*

Victor przez moment przypomniał sobie tamten dzień, a także atak na miasto, jaki się rozpoczął kilka chwil później. Jednak gdy spojrzał w prawo, zobaczył szarżującego na niego Drauga. Skupił się ponownie na walce i rozejrzał się w pośpiechu, czy znajdzie coś co mu pomoże i ustawił się do zablokowania ataku. Draug zamachnął się a Victor zmienił zdanie i odchylił się na bok, podkładając przeciwnikowi nogę. Nieumarły wyładował na ziemi, a Victor przebił mu głowę mieczem. Zadowolony z siebie, odwrócił się i doskoczył do kolejnego przeciwnika, skracając go o głowę. Nie radził sobie jednak tak doskonale jak Baruuk, który jednym cięciem miecza, pozbawił głowy aż czterech przeciwników. Potężny Ork przedzierał się przez wrogów niczym ogień trawiący łąkę.

Kernin, dość szybko, wystrzeliwał strzały, jedna za drugą. Lecz w końcu zaczęły się one kończyć. Yarnick robił co mógł, by odpędzić wrogów, ale zaczął słabnąć i tracił na efektywności.

*-Uważaj, Fariades po lewej. – Krzyknął Kernin, kiedy ostrze dawnego przyjaciela, przecięło skórę na ramieniu Yarnicka.*

*-Fariades opanuj się. To ja Yarnick.*

*-On nie ma w sobie duszy, oszczędź mu cierpienia i zabij go.*

*-Jak mam zabić przyjaciela. – Krzyknął, broniąc się przed atakami.*

*-Jak tego nie zrobisz, podzielimy jego los.*

Yarnick, zamknął oczy i broniąc się przed atakami, zrobił unik by zamachnąć się na przeciwnika. Mimo iż był to jego przyjaciel to przesunął ostrze po jego gardle, odcinając głowę i uwolnił resztkę jego ducha, by mógł odejść w zaświaty. Sam jednak przyplącił to kolejną raną, zadaną mu przez nieumarłego. Miecz Drauga wbił się w jego ciało i zostawił

dziurę blisko serca. Yarnick upadł na kolana, podtrzymując się jedną ręką na mieczu, a drugą łąpiąc za ranę. Nie był w stanie odpowiedzieć atakiem, swojemu przeciwnikowi. Przed śmiercią uchronił go jednak Kernin, który zostawiając łuk, włączył się do walki na miecze.

-Baruuk, nie damy rady. Jest ich za dużo. – Krzyczał Samih, wycofując się pod naporem napastników. – Zginie wszyscy jeśli tutaj zostaniemy.

-Osłaniajcie nas. Ja i Amira ruszymy na nekromantę. Jeśli go pokonamy, Draugi osłabną. – Odpowiedział i wskazał Amirze drogę. Dziewczyna przytaknęła i zaczęła się przedzierać, szukając łatwiejszej drogi. Victor ruszył za dziewczyną, by odeprzeć zagrożenie za jej plecami, ale był zbyt daleko, by walczyć z nią ramie w ramię. Pozostało mu jedynie, odciągnąć jak największą ich ilość, od niej i Baruuka, by mogli dostać się do Nekromanty. Kernin, pomógł wstać Yarnickowi i razem ruszyli do natarcia, by oczyścić drogę. Baruuk, ostatni raz spojrzął na swoich towarzyszy i ruszył na przód. Dawniej wykonywał zlecenia dla pieniędzy i sławy. Nie interesowały go wojny i inne kwestie. Teraz jednak, czuł że jak nie pokona nekromanty to świat upadnie. Czuł że pierwszy raz robi coś właściwego i dobrego. Tylko czy będzie ktoś, kto jego historię opowie?.

Od początku starcia, zredukowali liczbę wrogów o połowę. Nadal jednak było gęsto od nieumarłych. Baruuk i Amira wykorzystali moment w który ich liczba się przerzedziła i biegiem, przedarli się kilkanaście metrów do przodu. Po ich lewej stronie, Victor odpychał nieumarłego, a drugiego skosił i przebił mieczem. Po prawej, Yarnick został trafiony mieczem po raz kolejny i tym razem zaczął osuwać się na ziemię. Kernin dobiegł do towarzysza, lecz jedyne co mógł zrobić, to odeprzeć od niego przeciwników i zamknąć mu oczy, gdy już będzie po wszystkim. W tłumie zniknął też Rafil, a Samiha powoli pochłaniała grupa przeciwników. Jedyne Jazaker radził sobie bez problemu. Grupa która próbowała go dopaść, przestała gonić Baruuka, zapewniając mu odrobinę spokoju za plecami, co zwiększało szanse, na powodzenie misji. Tor-Karn domyślił się planu oliwkowego olbrzyma i by go nie rozczarować, wyszedł mu naprzeciw. Pierwsza jednak dotarła Amira i szybkim cięciem, próbowała zaskoczyć Nekromantę. Ten jednak w ostatniej chwili zauważył dziewczynę i uchylił się przed ciosem. Zdążył jednak przeprowadzić cięcie i ranił dziewczynę w bok. Amira zagryzła zęby, by nie dać po sobie poznać oznak bólu i zamachnęła się po raz kolejny. Victor zamarł widząc jak z dziewczyny uchodzi życie. Amira poczuła chłód stali, który przeszywał ją niewiele powyżej pasa. Na jej ciele zaczęły się pojawiać czarne wzory przypominające błyskawice, które wydobywały się z rany. Oczy zaczęły tracić blask a z ust zaczęła wyciekać krew. Spojrzała jeszcze w dół i osunęła się bezwładnie na ziemię, dokładnie pod nogami Tor-Karna. Baruuk stanął jak zamurowany. A widok jaki zobaczył zamroził go, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Victor uderzył stojącego obok Drauga i zabierając mu miecz, ruszył biegiem w kierunku nekromanty. Przedzierał się przez przeciwników, jakby byli słupkami stojącymi mu na drodze. Tych których dosięgnął, posyłał na tamten świat, resztą jednak się nie przejmował, bo widział tylko jeden cel. Pod wpływem rzędzy zemsty jaka nim zawładnęła, naszyjnik z głową wilka, który nosił na szyi, zaczął błyszczeć, odpędzając od niego mrok. Nie była to jedyna zaleta naszyjnika. Nieumarli widząc ostre światło na jego szyi, odsuwali się, by uniknąć z nim kontaktu. Tor-Karna również zainteresowało owe światło, które im było bliżej, tym bardziej osłabiało jego siłę. Baruuk widząc rozproszenie u przeciwnika, kontynuował natarcie i dotarł



w pobliże nekromanty. Ten zanim zdołał się zorientować, został powalony na ziemię, a miecz który trzymał w ręku, upadł na tyle daleko, że nie był w stanie sięgnąć po niego ręką. Próbował się jeszcze ratować za pomocą magii, ale naszyjnik Victora, zablokował w nim całą moc.

-Leżąc na ziemi, nie jesteś już taki mocny. – Skomentował Victor, przyciskając miecz do jego piersi.

-Zabijając mnie, sprowadzicie na ten świat zagładę.

-Świat będzie zagrożony, jeśli zostaniesz przy życiu. – Wtrącił Baruuk.

-Po mnie przyjdą następni. Znacznie silniejsi niż wam się wydaje. Cieszcie się ostatnimi chwilami wolności. Bo wkrótce mój..... - Nekromanta nie zdążył dokończyć zdania, gdy Victor wbił mu miecz prosto w serce.

-Zaczynał mnie irytować.

-Zabijając go, sprawiłeś że nieumarli stracili moc. Każdy z nich padł na ziemię. Bitwa zakończona. – Powiedział Baruuk i odwrócił się w poszukiwaniu towarzyszy. Jazakier i Kernin podeszli do dowódcy niosąc ciała Fariadesa i Yarnicka. W oddali było widać Samiha, jak pochyla się nad ciałem Rafila. Bitwa dała im mocno w kość i resztkami sił, podtrzymywali się na nogach.

-Trzeba im urządzać pogrzeb.

-Przygotujemy stosy. Niech ich duchy powędrują ku przodkom. – zaproponował Baruuk. Pochylając się nad ciałem Amiry.

-Przyniosę ciało Adarnusa. – Poinformował Kernin i chowając miecz oddalił się od grupy. Wchodząc w las, który po śmierci nekromanty znów był oświetlony przez słońce. Victor wytarł miecz o szatę nekromanty i zabrał z jego kieszeni naszyjnik.

-Tyle śmierci z powodu tego jednego kamyczka. Zamierzasz oddać go właścicielowi?.

-Skoro pytasz, znaczy że masz wątpliwości.

-Patrz na to że, nekromanta zadał sobie wiele trudu by go zdobyć. Znaczy że nie jest to zwykły naszyjnik. Po za tym spójrz na jego gębę. Taka szkarada na pewno nie pochodzi z tego świata. – Komentował sytuację Victor, ściągając kaptur z głowy Tor-Karna.

-Sądysz że jest to demon?. Przecież ostatniego pokonano ponad 2 tysiące lat temu.

-Wiem Baruuk, ale wygląd mówi wszystko. Ta sprawa staje się coraz bardziej dziwna. Jak dla mnie, naszyjnik musi zostać schowany w bezpiecznym miejscu.

-Zabiorę go ze sobą, do miejsca mego urodzenia. Wśród Orków, będzie bezpieczny.

-Lecz nie pokazuj go nikomu. Nie wiadomo, czy wśród przyjaciół nie znajdzie się wróg.

Gdy zapadła noc, każdy z pięciu ocalałych Ostrzy, podszedł z pochodnią do wybranego stosu i podpalił go, by duchy zmarłych dotarły do zaświatów i zasiadły wśród swoich przodków. Zwyczaj ten towarzyszył od dawna kulturze Orków. Którzy wierzyli, że poprzez spalenie na stosie, duch zmarłego, może wejść w zaświaty i zasiąść do wieczerzy wśród najznamienitszych przodków, a później razem z nimi świętować sławę zdobytą za życia. Victor poprosił Baruuka by pozwolił mu podpalić stos z Amirą. Był zły na siebie, że nie odważył się wcześniej powiedzieć jej o zauroczeniu. Teraz słowa które miał na ustach, pozostaną w tajemnicy do końca jego dni. Ogień błyskawicznie pochłonął cały stos, zakrywając ciało złotym blaskiem. Samih przyklęknął i wypowiedział słowa modlitwy w języku znanym tylko jemu, następnie wyciągnął swój miecz i wbił go w płomień. Następnie wstał i zabierając swoje rzeczy, zniknął w mroku. Victor chciał ruszyć za nim, ale Baruuk przytrzymał go ręką.

-Zostaw go. Sam musi sobie z tym poradzić. Rafil był dla niego jak brat. Znali się od wielu lat i wiele razem przeszli. Ta rana się nigdy nie zblizni.

-Co dalej będzie z Ostrzami?. – Włączył się do rozmowy Jazakier.

-Sam nie wiem. Nasza grupa musi być odbudowana. Teraz jednak przyświeca nam nowy cel. Każdy kto wejdzie w szeregi Ostrzy, będzie strzegł tego naszyjnika, by nie wpadł w ręce zła.

-Nie każdy jest godny zaufania i nie każdy podejmie się takiego zadania. Na mnie możesz liczyć. Jestem winny to naszym przyjaciółom.

-Wracajmy na statek. Czeką nasz długa podróż do domu.

\* \* \* \*

Victor stał oparty o rufę statku i obserwował, żywe jak zawsze miast. Pełno kupców jak też i mieszkańców, przemierzało ulicę, a nie liczni schodzili do portu, by zobaczyć co nowego przywieźli rybacy. Nikt nie przykuwał jego uwagi jednak tak jak, zakapturzona postać stojąca przy samym brzegu. Postać była skupiona na statku, jakby czekała na osoby na nim znajdujące się. Baruuk kontrolując statek, wprowadził go w przydzielone im miejsce, ustawiając go odpowiednio, co do centymetra. Pierwszy opuścił statek Samih, trzymając na plecach swoje rzeczy i bez pożegnania ruszył w kierunku bramy miasta. Po nim zszedł Victor i jak tylko postawił stopy na brzegu, postać się odwróciła i ruszyła w jego kierunku.

-Victor z Rogdaruk? – Odezwał się starszy mężczyzna, chowający twarz za kapturem.

-Bardziej Victor z ruin Rogdaruk. Miasto zostało zniszczone, więc jestem bezdomny.

-Czyli rozmawiam z właściwą osobą. Mam dla Pana list, który kazano mi przekazać do rąk własnych. – To mówiąc, wyciągnął z kieszeni zwinięty w rulon papier i podał go Victorowi.

Jak tylko Victor odebrał list, postać się odwróciła i otwierając portal zniknęła z miasta. Przez moment nie wiedział co się właśnie wydarzyło, jednak po chwili wrócił do listu i go otworzył.

*Drogi Victorze*

*Doszły mnie niepokojące wieści o zagrożeniu, które zmierza do naszego świata. Do naszej akademii, dotarła grupa uchodźców z Kravionu. Okazuje się że tamtejszy władca postradał zmysły i zatracił się w niebieskim kamieniu, który według niektórych, przejął nad nim kontrolę. Dowiedziałem się, że podobny kamień, przewinął się w historii Wilczego Bractwa. Jeśli dobrze przypuszczam, w Wilczej Twierdzy mogą znajdować się archiwa, które rozjaśnią sytuację i przedstawią nam zagrożenie które zmierza do tego świata. Więcej informacji zdradzę Ci jak się spotkamy. Wiem że dostaniesz ten list, tego samego dnia w którym go napiszę. (Starsi magowie w akademii, praktykują magię, która pozwala im, namierzyć ludzi jak też i się teleportować). Dlatego też proponuję spotkanie za trzy dni w Marven. Jest to spokojne miasteczko w którym będziemy mogli spokojnie porozmawiać.*

*Pozdrawiam Hasan.*

„Czy to o czym mówi Hasan, ma związek z wydarzeniami na wyspie?” Pomyślał i jeszcze raz przeczytał list. Jak dopływali do portu, nie miał ustalonego celu na następne dni. Wiedział jednak, że nie może zostać wśród Ostrzy, bo spotęguje to ból po stracie. Jeszcze poprzedniego dnia, odbył rozmowę z Baruukiem co do pozostania w drużynie. Jednak mimo namowy Orka, podjął decyzję i pożegnał się z towarzyszami. Baruuk pierwszy raz od momentu kiedy założył Ostrza, widział rozłam w drużynie. Jedynie mógł liczyć na wsparcie Jazakiera i Kernina. Zastanawiał się też, jak radzi sobie jego córka. Pierwszy raz wysłał ją na samodzielną misję i miał obawy co do tego. Postanowił, że jak tylko ukryje naszyjnik, to ją odszuka. Martwiła go też postawa Samiha, który jak tylko odpłynęli z wyspy, odciął się od wszystkich i nie odzywał przez całą drogę. Teraz jednak schodząc ze statku, ostatni raz spojrzął na okręt. Nie pożegnał się jednak z towarzyszami i obrał własną ścieżkę, by poradzić sobie z koszmarami wyspy.

-Pamiętaj Victor. U nas zawsze masz przyjaciół. Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w potrzebie, pomożemy Ci.

-Dziękuję Baruuk. Mam nadzieje że jeszcze się spotkamy.

-I ja mam taką nadzieję. Bywaj zdrow i nie daj się zabić.

-Mnie trudno zabić, więc możesz być o to spokojny. – Odparł z uśmiechem i zarzucił plecak na ramię. Podał rękę na pożegnanie i pomachał pozostałej dwójce będącej na okręcie. Następnie schował list do kieszeni i wyruszył do miasta Marven. Baruuk za to razem z

Jazakierem i Kerninem, był gotowy pisać nową historię Ostrzy i zastanawiał się nad losem, jaki na nich czeka.